

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

21

Pan de Lagunan skłonił się przed nią i rzekł:
— Jak się cieszę, że panią wreszcie widzę. — I uśmiechnął się.

Młoda panna, bardzo tem zdziwiona i zmieszana, odskoczyła się machinalnym ruchem głowy. Zadowolona była, że do tej pory z dawnych znajomych, bawiących u państwa Lagunan, spotkała tylko panią Radoux. A teraz znalazła się nagle sam na sam z baronem! Obecne wzruszenie nie mogło być nawet porównane ze wzruszeniem, jakiego doznała na widok Piotra, lecz i to ją rozstroiło.

Tymczasem Raul de Lagunan, uśmiechając się ciągle, mówił dalej.

— Ach, jaką tajemnicą pani się okryła! Nie daje pani o sobie wieści! Nie chce pani, by wiadano, co się z panią dzieje!

Nauczycielka nigdy nie była wysokiego mniemania o inteligencji barona, a teraz słysząc jego niby uprzejme a podstępne słowa, zastanawiała się czy przypadkiem nie jest on jeszcze pod wpływem jakiej libacyi.

— Niech też pani sobie wyobrazi, jakie o pani kursują pogłoski... Podobno, że pani została praczką...

Ludwika, oszołomiona tem wszystkiem, ledwie zdołała wyszeptać:

— Proszę pana...

— Praczka! Czyż to prawda?... Niestety... Wiedzę, że to prawda!... Och! jaka pani zachwycająca, tak, zachwycająca! Rozkoszna niezwykłość! Lecz czy pani zauważyła, że w tym kostymie skromnej pracownicy jest pani cudownie, bosko do twarzy? Słowo honoru.

Młoda panna z początku zapłonila się cała, potem zbladła jeszcze bardziej. Domyśliła się nagle, co mają znaczyć słowa barona. Mówił do niej, jak do panny, która weszła na złą drogę.

— Najlepsze jednak żarty są najkrótsze — mówił dalej „neurastenik“. — Spodziewam się, że pani wkrótce ukaże się znowu w świecie, ale zajmie tym razem stanowisko nie nauczycielki, lecz to, jakie pani przysługuje. Piękne pani oczy muszą jaśnieć na szerszej arenie.

Raul de Lagunan, zachwycony swem zdaniem, które bardzo mu się podobało, uśmiechnął się znowu i podkreślił ze zwycięską miną swe wąsy. Dodał przytem zaraz:

— Porozmawiajmy poważnie. Czy pozwoli mi pani opiekować się sobą?

Ludwika nie domyślała się, w jaki sposób baron zamierza się z nią opiekować. Ponieważ jednak nie chciała nic być mu winną, ani też utrzymywać jakichkolwiek stosunków z Lagunanami lub ich znajomymi, odpowiedziała bez wahania:

— Dziękuję panu, lecz wystarczę sama sobie.

— Och, jaka pani nie dobra; to nie jest jednak ostatnie pani słowo — odparł baron.

— Tak, panie!

— Nie, mówmy szczerze... Kiedy pani zamyśla opuścić pralnie, w której pani pracuje?

— Nie myślę wcale jej opuszczać.

— To niemożliwe! Pani chyba żartuje?

— Nie mam ochoty do żartów...

— Tak... tak... Widzę jakiś smutek w tych wielkich oczach... Lecz ja tu jestem, by panią pocieszyć... Niech mi pani zwierzy swe zawody.

Raul de Lagunan chciał wziąć za rękę młodą pannę, lecz ta cofnęła się w tył.

— Och, nielitościwa! — ciągnął dalej baron. — Nie pani mnie posłucha! Mówmy mało, ale za to dobrze! Panno Ludwiko, jest pani cudowną... Za-

wsze panią za taką uważałem... Nie śmiałem jednak wyrażać tego, gdy pani była u mnie... Od odejścia pani marzyłem tylko o tem, by panią ujrzeć... Proszę osądzić i uznać mą rozpacz... W chwili, gdy mogłem wreszcie wyznać pani swe uczucie, pani zniknęła!... Co za fatalność!... Szczęśliwy jednak traf pozwolił mi znaleźć się w towarzystwie pani...

Raul de Lagunan przerwał potoki swej wymowy. Ludwika jeszcze o krok cofnęła się w tył i podnosząc rękę, nakazała mu milczenie. Coraz jaśniej teraz pojmowała, że baron nie tylko traktuje ją jak dziewczynę, której cnota nie nakazuje żadnego szacunku, lecz nawet ośmiela się czynić jej propozycje, uwłaczające jej dobremu imieniu. Oburzona też tem była i bardzo boleśnie dotknięta. Zmieszana i rozszalona nie potrafiła przerwać od razu tej rozmowy.

Baron zakłopotał się narazie, lecz zaraz zaczął mówić dalej:

— Proszę więc bardzo, niech pani nie będzie...

— Dosyć, panie! — zaprotestowała Ludwika.

I odwróciła się od niego, pragnąc się oddalić. Ceglasta twarz barona stała się teraz fioletową. Sprawa przyjmowała zły obrót. Przybliżył się znowu do młodej panny.

— Tylko dwa słowa... — prosił.

— Nie, panie. Za dużo już od pana słyszałam.

— Jedno słowo tylko! — nalegał, wyciągając rękę, by ją przytrzymać, gdyby chciała odejść bez wysłuchania go. — Niech pani pozwoli mi tylko powiedzieć, w jaki sposób chce pani, bym dowiódł swej miłości... Będę niewolnikiem pani... Najdrobniejsze pani życzenia będą spełnione...

Pan de Lagunan, nie spostrzegając tego, powtórzył bezmyślnie zdania, jakie wyczytał z powieści, lub słyszał na scenie. Zawsze tak czynił, gdy syntetyczna wydawała mu się poważną lub też romantyczną. Nagle przyszła mu do głowy myśl, którą uznał za genialną. Ludwika Dubois zostanie od razu olśniona i pokonana.

— Nie cofnę się przed żadnem poświęceniem! — zawołał żywo. — Będę nie tylko rozrzuconym... Będę także ekscentrycznym... Uwaga całego wielkiego Paryża, który się bawi, będzie zwrócona na nas dwoje i pani zostanie uznana za królową „neurasteników“. To jeszcze nie koniec!... Czy pani wie, że ofiaruję pani pałacyk i powóz do wyjazdów... Powóz samochodowy!... A teraz, co pani na to powie?...

Baron nie posiadał się z radości. Zachwycony był własną pomysłowością. Od tylu lat szukał nadaremnie jakiego oryginalnego pomysłu, któryby obudził sensację i wzniecił zazdrość we wszystkich „neurastenikach“. I teraz ma myśl, nie tylko oryginalną, ale i praktyczną. By wygrać zakład i uwieść młodą dziewczynę, ofiaruje jej samochód, który właśnie stanowi przedmiot tego zakładu. Pomysł ten był niezrównany.

Ludwika jednak nie ruszała się. Widziała ruch Raula de Lagunan, by ją zatrzymać, nie chciała więc, by się jej dotykał. Musiałaby go odepchnąć i scena ta ze śmiesznej, stałaby się wstrętną i ordynarną. Lepiej było poczekać, aż ten głupi „neurastenik“ przestanie mówić. Musi wreszcie zamknąć i odejść. Młoda panna z surową miną i z oczami zwróconymi w przeciwną stronę udawała, że nie zwraca najmniejszej uwagi na tego niespodziewanego swego adoratora.

Wielbiciel jednak po krótkiej przerwie mówił dalej:

— I co? Pani nie odpowiada?... Panno Ludwiko... Niech pani się namyśli... Tak... tak... Nie można się decydować od razu... Rzeczywiście! Niech mi pani tylko powie, gdzie i kiedy mogę panią zobaczyć... Ależ, sapristi, niechże pani mówi! Co? Pani odmawia mi wszelkiego rendez vous?

— To w takim razie nie ma za grosz serca! — odezwał się nagle za nimi jakiś ochrypły głos.

Ludwika omal, że nie krzyknęła, baron zaś obrócił się szybko. Była to Julia, która już powróciła. Z daleka już zobaczyła postać pana w cylindrze koło swej towarzyszki i zaintrygowana tem, zbliżyła się do nich po cichu, idąc koło murów domów. W ten sposób usłyszała ostatnie zdanie barona i mogła na nie odpowiedzieć.

Ludwika, uspokojona widokiem Julii i będąc pewna, że Raul de Lagunan przestanie już ją napaść, schwyciła koszyk za ucho i rzekła do praczki:

— Chodźmy!

— Ludwiko... Proszę pani... — nie przestawał prosić baron.

— Zabraniam panu iść za sobą.

I młoda panna, idąc jak mogła najspieszniej, skierowała się do centrum miasta. Julia umyślnie dała się ciągnąć. Żałowała, że trzeba było opuścić tak eleganckiego mężczyznę. Obróciła się też kilka razy, by go nie stracić z oczu.

— Ach, jaka ty jesteś głupia! — rzekła do Ludwiki. — Taki szykowiec! Nie mogłaś mnie pozwolić, bym na nim zarobiła?

Wzięła barona za zwykłego przechodnia. Ludwika przyspieszała kroku. Obawiała się, by nie przyszedł mu ochota znowu jej zaczepić.

— Cóż tak się śpieszysz! — skarżyła się Julia.

Nagle puściła ucho koszyka i zatrzymała się.

— Poczekał tu na mnie chwilę! — rzekła.

Muszę podejść do niego, by mu coś powiedzieć. — Komu co powiedzieć?... zdziwiła się Ludwika.

— Twemu jegomościowi!

— Co?

— To niech cię nie obchodzi.

I prasowaczka szybko zawróciła się.

— Julio!... — wołała Ludwika.

Julia jednak była już daleko i nie słuchała.

Ludwika została sama z koszykiem, pośrodku chodnika. Na drugiej stronie bulwaru jakiś cień znikł w załamie murów.

Był to agent, który się zatrzymał, widząc, że Ludwika stanęła. Gdy siedziała na ławce, przeszedł przez ulicę i schował się w pobliżu za drzewo, żałując, że nie może słyszeć rozmowy, jaką z nią prowadził baron.

Tymczasem Julia odnalazła barona na miejscu, na którym stał poprzednio. Zdawać się mogło, że wrósł jak drzewo korzeniami w ziemię. Raul de Lagunan był bardzo zmartwiony. Nie mógł sobie wytłumaczyć uporu Ludwiki, która milczeniem odpowiadała na jego propozycje. Tak mało istnieje kobiet, któreby odmówiły przejażdżki zwykłą samochodową dorożką, a ona pozostaje nieczulą na ofiarowany sobie własny samochód! Czyż jej jeszcze mało, że będzie zadziwiała cały Paryż, jadąc razem z baronem de Lagunan, najbardziej znanym człowiekiem w wyższym świecie? Czegóż ona jeszcze chce?

— Proszę pana!... — zawołała zadyszana Julia. — Rendez vous, o które pan prosił moją przyjaciółkę...

Posępna twarz Raula de Lagunan zaraz się rozjaśniła.

— I co?... — zapytał żywo.

— Zdecydowała się panu dać!... Ach, może pan się pochwalić teraz szczęściem!

Baron promieniał radością.

— Tak, tak — powtarzał swym dzwięcznym głosem, tonem zwycięscy.

— Ludwika musi na pana lecieć! — ciągnęła dalej Julia — gdyż zwykle ona tak łatwo się nie daje.

Praczka chciała w ten sposób rozbudzić jeszcze więcej pożądlivość barona.

— Jednem słowem, niech pan czeka tutaj — zakończyła.

— Tutaj?

— Tak... Prosiła, by panu powiedzieć, że będzie